

Karol Marks
Agitacja antykościelna
[demonstracja w Hyde Parku]



<http://maopd.wordpress.com/>

Tekst z 25 czerwca 1855 roku.



Maoistowski Projekt Dokumentacyjny
2013

Londyn, 25 czerwca [1855 r.]

Stara to i potwierdzona przez historię prawda, że obumierające siły społeczne, które nominalnie są jeszcze w posiadaniu wszystkich atrybutów władzy, chociaż fundament ich bytu dawno już zmurszał, które wegetują jeszcze nadal tylko dlatego, że wśród spadkobierców wybuchł spór o dziedzictwo zanim jeszcze wydrukowano klepsydrę i otwarto testament — że te obumierające siły społeczne skupiają się raz jeszcze przed agonią, przechodzą od obrony do natarcia, prowokują do walki zamiast ustępować i usiłują wysnuć najskrajniejsze wnioski z przesłanek nie tylko zakwestionowanych, lecz już osądzonych przez historię. Tak właśnie zachowuje się teraz oligarchia angielska. Tak też zachowuje się Kościół, jej bliźniaczy brat. W obrębie Kościoła państwowego, zarówno „wyższego”, jak i „niższego”, podejmowane są niezliczone próby przeprowadzenia reorganizacji, próby pojednania z dysydentami, aby wystąpić w ten sposób wobec ciemnych mas narodu w charakterze zwartej potęgi; widzimy szybko następujące po sobie środki przymusu religijnego. Bogobojny hrabia Shaftesbury, znany dawniej jako lord Ashley, stwierdził z rozpaczą w Izbie Lordów, że w samej tylko Anglii 5 milionów ludzi straciło więź nie tylko z Kościołem, lecz nawet w ogóle z chrześcijaństwem. „Compelle intrare”¹ — odpowiada Kościół państwowy. Pozostawia on w ten sposób lordowi Ashleyowi i innym dysydenckim, sekciarskim i podekscytowanym nabożnisiom troskę o wyciąganie z ognia kasztanów, które sam zamierza spożyć.

Pierwszym środkiem przymusu religijnego był Beer Bill², ustawa, w myśl której w niedzielę zamykano wszystkie publiczne lokale rozrywkowe, z wyjątkiem godzin od 6 do 10 wieczorem. Ustawę tę przemycono prawie przy pustej Izbie, już pod koniec posiedzenia, po tym, jak bogobojni panowie kupili sobie poparcie bogatych właścicieli piwiarni londyńskich przez to, że zagwarantowali im zachowanie systemu patentowego, tzn. utrzymanie monopolu wielkiego kapitału. Następnie przyszedł Sunday Trading Bill³, którego trzecie czytanie odbyło się ostatnio w Izbie Gmin, poszczególne paragrafy zaś były dyskutowane w komisji obu Izb. To nowe represyjne zarządzenie znów miało zapewnione w parlamencie głosy wielkiego kapitału, gdyż w niedzielę handlują tylko drobni

¹ — „Przymuś wnieść...” (Łuk. XIV, 20). — Red.

² — Bill o piwie. — Red.

³ — Bill o zakazie handlu w niedzielę. — Red.

sklepiarze, a wielkie domy towarowe nie mają nic przeciw temu, by w drodze parlamentarnej pozbyć się niedzielnej konkurencji małych sklepików. W obu przypadkach mamy do czynienia ze złą Kościoła i kapitału monopolistycznego, w obu wypadkach widzimy, jak religijne ustawy karne godzą w niższe klasy dla uspokojenia sumienia klas wyższych. Beer Bill dotknął arystokratyczne kluby w równie małym stopniu, jak Sunday Trading Bill — wytworne rozrywki niedzielne. Klasa robotnicza otrzymuje swą płacę dopiero w sobotę późnym wieczorem, tylko więc dla niej istnieje handel niedzielny. Tylko ona zmuszona jest dokonywać swoich skromnych zakupów w niedzielę. A zatem tylko przeciwko niej skierowany jest nowy bill. W XVIII stuleciu arystokracja francuska mówiła: Dla nas Voltaire, dla ludu — msza i dziesięcina. W XIX stuleciu arystokracja angielska mówi: Dla nas pobożny frazes, dla ludu — chrześcijańska praktyka. Klasyczni święci chrześcijaństwa umartwiali swoje ciało w imię zbawienia duszy mas; nowocześni, oświeceni święci umartwiają ciało mas w imię zbawienia własnej duszy.

Ten sojusz rozwiązłej, rozkładającej się moralnie i żadnej uciech arystokracji z Kościołem, oparty na brudnych dochodowych kalkulacjach magnatów piwa i wielkich handlarzy-monopolistów, wywołał wczoraj taką masową demonstrację w Hyde Parku, jakiej Londyn nie widział od śmierci Jerzego IV, „pierwszego dżentelmena Europy”. Przyglądaliśmy się tej demonstracji od początku do końca i sądzimy, że nie wpadniemy w przesadę, jeżeli powiemy, że wczoraj rozpoczęła się w Hyde Parku rewolucja angielska. Ostatnie wiadomości z Krymu w poważnym stopniu przyczyniły się do tej „nieparlamentarnej”, „pozaparlamentarnej” i „antyparlamentarnej” demonstracji.

Lord Robert Grosvenor, autor billu niedzielnego — na zarzut, że jego bill wymierzony jest tylko przeciwko ubogim masom, a nie przeciwko bogatym — odpowiedział następującymi słowami:

„Arystokracja w dużym stopniu wstrzymuje się od zatrudniania w niedzielę swych sług i swych koni”.

W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia na wszystkich murach Londynu można było ujrzeć wydrukowany wielkimi literami plakat następującej treści, wydany przez czartystów:

„Nowy bill niedzielny wprowadza zakaz czytania gazet, golenia, palenia, jedzenia i picia oraz wszelkiej strawy cielesnej i duchowej oraz wypoczynku, z których chwilowo jeszcze korzysta ubogi lud. W niedzielę po południu zbiorą się więc pod gołym niebem w Hyde Parku stołeczni rzemieślnicy, robotnicy i «niższe stany», aby zobaczyć, jak bogobojnie arystokracja przestrzega dnia odpoczynku i jak gorąco pragnie nie pędzić w tym dniu do roboty swoich sług i koni — patrz przemówienie lorda Grosvenor. Wiec zostaje zwołany na godzinę 3, na prawym brzegu Serpentyń (rzeczka w Hyde Parku), przy Kensington Garden. Przyjdźcie i przyprowadźcie ze sobą swe żony i rodziny! Niechaj skorzystają z przykładu, jaki daje nam «lepsze» towarzystwo!”

Trzeba mianowicie wiedzieć, że czym Longchamps⁴ jest dla paryżan — tym dla angielskiej haute volée⁵ jest droga przebiegająca przez Hyde Park wzdłuż Serpentyń, a mianowicie miejscem, gdzie w godzinach popołudniowych, zwłaszcza w niedzielę, wyrusza ona na rewię swych pysznych karoc i wierzchowców oraz eleganckich strojów, w otoczeniu roju służby. Z cytowanego wyżej plakatu widzimy, że walka przeciwko klechom przybiera taki sam charakter, jak każda poważna walka w Anglii — charakter walki klasowej biedoty przeciwko bogaczom, ludu przeciwko arystokracji, „niższych” warstw przeciwko „wyższym”.

O godzinie 3 zgromadziło się we wskazanym miejscu na prawym brzegu Serpentyń, na ogromnych łąkach Hyde Parku, około 50 000 ludzi; stopniowo, wskutek dopływu ludzi z lewego brzegu, tłum urósł co najmniej do 200 000. Można było obserwować niniejsze kłębowiska ludzi przepychane z miejsca na miejsce. Licznie skoncentrowana policja usiłowała widocznie pozbawić organizatorów wiecu owego mocnego punktu oparcia, którego potrzebował Archimedes, aby poruszyć z posad kulę ziemską. Zdołała wreszcie ustawić się większa grupa, a czartysta Bligh objął funkcję przewodniczącego, ulokowawszy się pośród zebranych na małym wzniesieniu. Ledwie jednak rozpoczął swoją harangue⁶, a już inspektor policji Banks, na czele 40 konstablów potrząsających pałkami, oświadczył mu, że park stanowi królewską własność prywatną i że tutaj

⁴ — teren dla spacerów oraz hipodrom na przedmieściach Paryża. — Red.

⁵ — wyższe sfery. — Red.

⁶ — przemowę. — Red.

nie wolno wiecować. Doszło do krótkich pourparlers⁷, w toku których Bligh starał się dowieść, że parki należą do publiczności, na co Banks odrzekł, że otrzymał kategoryczny rozkaz aresztowania Bligha, gdyby ten obstawał przy swoim zamiarze. Bligh, wśród potężnych okrzyków otaczających go tłumów, zawołał:

„Policja Jej Królewskiej Mości oświadcza, że Hyde park jest królewską własnością prywatną i że Jej Królewska Mość nie raczy użyć swego gruntu na zebrania ludu. Przemieśmy się więc na Oxfordmarket”.

Wznosząc ironiczne okrzyki: „God save the Queen!”⁸ kłębowisko rozsypało się, ruszając kilkoma drogami na Oxford-market. Tymczasem jednak odepchnięto Finlena i członka centralnego komitetu czartystów, na stojące opodal drzewo. Masy podążyły za nim; w mgnieniu oka otoczono go tak ścisłym i zwartym kołem, że policja zaniechała prób przedarcia się do niego.

„Jesteśmy ciemieni przez 6 dni w tygodniu — mówił Finlen — a parlament chce zrabować nam jeszcze i tę odrobinę wolności, którą cieszymy się w siódmym dniu. Oligarchom i kapitalistom, sprzymierzonym z obłudnymi klechami, zachciało się pokuty, ale nie własnym, tylko naszym, kosztem, pokuty za haniebny mord, którego ofiarą padli z ich winy na Krymie synowie ludu”.

Opuściliśmy tę grupę, by podejść do innej, gdzie jakiś mówca, wyciągnięty jak długi na ziemi, przemawiał z tej horyzontalnej pozycji do swoich słuchaczy. Nagle zabrzmiały ze wszystkich stron okrzyki: „Na jezdnię, do karet!” Na ekwipaże i jeźdźców wnet rozpoczęły się sypać obelgi. Konstabile, którzy otrzymywali wciąż posiłki z miasta, spędzili pieszych z jezdni, sprawiając w ten sposób, że po obu stronach jezdni — od Apsley House przez Rotten Row, wzdłuż Serpenty, aż do Kensington Garden, na przestrzeni przeszło kwadransa drogi, potworzyły się gęste szpalery ludzi. Publiczność składała się w 2/3 z robotników, a w 1/3 z przedstawicieli klasy średniej; wszyscy byli z żonami i dziećmi. Mimowolni aktorzy — eleganccy panowie i panie, członkowie Izby Gmin i Izby Lordów w wysokich paradnych karocach, z wygalonowaną służbą z przodu i z tyłu, rozgrzani portweinem poszczególni starsi panowie na koniach nie czuli się tym razem jak na rewii. Był to istny bieg przez różgi. Spadła na nich wnet z obu

⁷ — pertraktacji. — Red.

⁸ — „Boże, chroń królową!” — Red.

stron lawina szyderczych, obelżywych słów, w które język angielski bogaty jest jak żaden inny. Ponieważ koncert był improwizowany — brakło instrumentów muzycznych. Chór musiał przeto posługiwać się swymi własnymi organami i ograniczyć się do numerów wokalnych. Ten piekielny koncert składał się z najrozmaitszych dźwięków: chrząkania i syczenia, gwizdów i charkotu, warczenia i pomruku, wrzasków i wycia, jęków i łoskotu, kwiczenia i zgrzytania. Była to muzyka, która mogła ludzi doprowadzić do szału i zbudzić nawet kamienie. Była to dziwaczna mieszanina wybuchów prawdziwie staroangielskiego humoru i długo hamowanej wściekłości. „Go to the church!” [„Idźcie do kościoła!”] — był to jedyny artykułowany dźwięk, który można było rozróżnić. Jakaś lady, aby uspokoić ludzi, wychyliła się ze swego powozu i pokazała swój ortodoksyjnie oprawiony prayer book [modlitewnik]. Odpowiedziało jej echo z tysiąca ust: „Give it to read to your horses!” — [„Daj to czytać swoim koniom!”]. Gdy zaś konie spłoszyły się, zaczęły stawać dęba, wierzgać i ponosić, zagrażając życiu wytwornych pasażerów, szydercze okrzyki stały się jeszcze bardziej głośnie, groźne, bezlitosne. Szlachetni lordowie i ladies, m. in. hrabina Granville, żona ministra i przewodniczącego Tajnej Rady, zmuszeni byli wysiąść z powozów i skorzystać z własnych nóg. Gdy przejeżdżali konno starsi dżentelmeni, których szaty, zwłaszcza kapelusze o szerokim rondzie, zdradzały szczególne pretensje do doskonałości w sprawach wiary, cichy jak na komendę wszystkie akcenty wściekłości, ustępując miejsca wybuchom niepohamowanego śmiechu. Jeden z tych dżentelmenów stracił cierpliwość. Uczynił, jak Mefisto, nieprzystojny gest i pokazał język wrogowi. „He is a wordeatcher, a parliamentary man! He fights with his own weapons!” [„To zawodowy gaduła, członek parlamentu! On walczy własną bronią!”] — krzyczano z jednej strony drogi. „He is a Saint! He is psalm singing!” [„To święty, śpiewa psalmy!”] — wtórowano z drugiej strony. Tymczasem miejski telegraf zaalarmował wszystkie posterunki policji, że w Hyde Parku grozi lada chwila bunt, wobec czego wzywa się policję na teren działań wojennych. W krótkich odstępach czasu przez podwójny szpaler ludzki od Apsley House do Kensington Garden przeciągały jeden po drugim oddziały policji witane za każdym razem piosenką ludową:

„Where are gone the geese?

Ask the police!”

(„Gdzie są gęśli? Kto powie?

Policja wam odpowie!”) —

co było aluzją do głośnej kradzieży gęsi, której dokonał niedawno pewien konstabl w Clerkenwell.

Widowisko trwało trzy godziny. Tylko angielskie płuca zdolne, są do takiego wyczynu. W czasie spektaklu słychać było w różnych grupach: „To dopiero początek!”, „To pierwszy krok!”, „Nienawidzimy ich!” itd. Podczas gdy twarze robotników tchnęły wściekłością, na fizjonomiach widzów z klas średnich mogliśmy zaobserwować taką uciechę i satysfakcję, jakiej nigdy dawniej nie widywaliśmy. Na krótko przed końcem wzmogła się gwałtowność demonstrantów. W kierunku karet wymachiwano laskami, a skłócone dźwięki zlały się wreszcie w okrzyk: „You rascals!” [„Wy, łotry!”]. Przez całe trzy godziny energiczni czartyści i czartystki uwijali się wśród mas rozdając ulotki, na których widniały wielkimi literami słowa:

„Reorganizacja czartyzmu! W najbliższy wtorek, 26 czerwca, w Instytucie Literacko-Naukowym na Friar Street, w gmachu Doctors' Commons odbędzie się wielkie zebranie publiczne dla dokonania wyboru delegatów na konferencję w sprawie reorganizacji czartyzmu w stolicy. Wstęp wolny”.

Dziś prasa londyńska zamieszcza na ogół tylko krótkie relacje z wydarzeń w Hyde Parku. Nigdzie jeszcze nie ma artykułów wstępnych, z wyjątkiem organu lorda Palmerstona „Morning Post”, w którym czytamy:

„W Hyde Parku rozegrało się nader haniebne i niebezpieczne widowisko — jawne pogwałcenie prawa i obyczajności, bezprawne wtrącenie się, przez użycie siły fizycznej, do swobodnej działalności władzy ustawodawczej. Nie wolno dopuścić do tego, by — jak grożono — powtórzyło się to w następną niedzielę”.

Równocześnie jednak dziennik uznaje „fanatycznego” lorda Grosvenora za jedyne „odpowiedzialnego” sprawcę ekscesów i za tego, który sprowokował „słuszne rozgoryczenie ludu”! Jak gdyby parlament nie uchwalił w trzech czytaniach billu wniesionego przez lorda Grosvenora! A może i lord Grosvenor wtrącał się „przez użycie siły fizycznej do swobodnej działalności legislatury”?

Napisane w 1855 r.